

«Śmierć Galilejczykom! Śmierć! Galilejczycy! Galilejczycy! Przeklęci! Śmierć galilejskiemu bluźniercy! Przybijcie do krzyża też łono, które Go nosiło! Precz stąd żmije, które rodzą demony! Na śmierć! Oczyśćcie Izrael z niewiast, które się łączą z kozłami!...»

Longin, który zsiadł z konia, odwraca się i widzi Matkę... Rozkazuje uciszyć tę wrzawę. Połowa centurii, która była za skazanymi, naciera na motłoch i całkowicie oczyszcza drugą część placu. Żydzi umykają z góry, depcząc się nawzajem. Jedenastu jeźdźców schodzi z koni. Jeden z żołnierzy bierze wszystkie konie – oprócz tego, który należy do centuriona. Prowadzi je do cienia, za zbocze, które oznaczyłam [na rysunku] jako B.

Centurion kieruje się ku szczytowi. Joanna, małżonka Chuzy, zatrzymuje go. Podaje mu amforę i sakiewkę, a potem odchodzi z płaczem w tę stronę, gdzie znajdują się inni.

Tam, w górze, wszystko jest przygotowane. Wchodzą skazańcy. Jezus przechodzi jeszcze raz blisko Matki, która wydaje jęk. [Zaraz jednak] usiłuje go stłumić, podnosząc płaszcz do ust. Żydzi, widząc to, drwią z Niej.

Jan, łagodny Jan, który obejmuje ramieniem Maryję, aby ją podtrzymać, odwraca się z groźnym spojrzeniem. Jego oczy wręcz fosforyzują. Gdyby nie musiał chronić niewiast, sądzę, że rzuciłby się któremuś z tych nikczemników do gardła. Zaledwie skazani weszli na nieszczęsną płaszczyznę, a już otaczają ich żołnierze z trzech stron. Pozostaje wolna tylko strona najwyższa.

Centurion daje Cyrenejczykowi polecenie oddalenia się. Ten odchodzi teraz niechętnie, nie z powodu sadyzmu, lecz z miłości. Staje przy Galilejczykach, dzieląc z nimi zniewagi, którymi tłum zasypuje niewielką liczbę wiernych Chrystusowi.

Dwóch łotrów, bluźniąc, rzuca na ziemię krzyże. Jezus milczy. Bolesna droga zakończyła się.

## 29. UKRZYŻOWANIE

*Napisane 27 marca 1945. A, 11666-11727*

[por. Mt 27,33-34; Mk 15,22-23] Czterech muskularnych mężczyzn, którzy wyglądają mi na żydów – i to żydów godnych krzyża bardziej niż skazańcy, z pewnością pochodzących z tej samej kategorii, co biczujący – wskakuje ze ścieżki na miejsce kary. Mają na sobie krótkie tuniki bez rękawów. W rękach – gwoździe, młotki i sznury. Pokazują je skazanym, drwiąc z nich. Tłum ogarnia szal okrucieństwa.

Centurion podaje Jezusowi amforę, aby napił się mieszaniny wina z mirrą, łagodzącej ból. Jezus odmawia. Dwóch złoczyńców, przeciwnie, pije chciwie. Potem umieszczają amforę o szerokim brzegu blisko wielkiego kamienia, niemal na szczycie wzniesienia.

Dają skazańcom nakaz rozebrania się. Dwaj łotry czynią to bez żadnego zawstydzania. Zabawiają się nawet, zwróceniu w kierunku tłumu, przybierając nieprzyzwoite pozy. [Odwracają się] szczególnie do grupy kapłanów, całych w bieli swych lnianych szat, którzy powrócili powoli na swe niewielkie miejsce, poniżej. Wykorzystali swe stanowiska, aby wcisnąć się na to miejsce. Do kapłanów przyłączyło się dwóch lub trzech faryzeuszów oraz

inne wybitne osobistości, które nienawiść [do Chrystusa] czyni przyjaciółmi. I widzę osoby znane, takie jak faryzeusz Giokana i Izmael, uczonec w Piśmie Sadok, Elias z Kafarnaum...

Kaci podają skazańcom trzy szmaty, aby nimi przewiązali pachwiny. Łotrzy biorą je z najstraszliwszymi bluźnierstwami. Jezus, który rozbiera się powoli z powodu bólu zranień, odmawia. Być może myśli, że będzie mógł zachować krótkie spodnie, jakie miał na Sobie w czasie biczowania. Kiedy jednak nakazują Mu je zdjąć, wyciąga rękę, aby żebrać u katów o szmatę dla zakrycia Swojej nagości. To naprawdę Unicestwiony – aż do konieczności proszenia zbrodniarzy o gałgan.

Maryja jednak ujrzała to i zdjęła długi, delikatny, biały welon, który osłaniał Jej głowę pod ciemnym płaszczem – a w który wylała już tyle łez. Zdejmuje go, nie upuszczając płaszcza. Daje go Janowi, aby go podał Longinowi dla Jej Syna. Centurion bierze welon bez stawiania przeszkód. Gdy Jezus ma się całkowicie rozebrać, odwraca się nie do tłumu, lecz w tę stronę, gdzie nie ma nikogo, ukazując plecy poorane siniakami, ciemnymi strupami i pęcherzami, krwawiącymi przez otwarte rany. Longin podaje Mu matczyne welon. Jezus go rozpoznaje. Owija nim biodra wiele razy i dobrze umocowuje, aby nie spadł... I na len skąpany dotąd jedynie łzami spadają pierwsze krople krwi, bo liczne zranienia ledwie osłonięte skrzeplą krwią otwarły się – gdy się pochylił, aby zdjąć sandały i odłożyć szaty – i krew zaczyna płynąć na nowo.

Teraz Jezus odwraca się do tłumu i widać, że także klatka piersiowa, ramiona, nogi zostały uderzone biczami. Na wysokości wątroby – ogromnej wielkości siniec, a pod lewym łukiem żebrowym, we wnętrzu fioletowego koła, jest siedem wypukłych śladów, zakończonych siedmioma krwawiącymi rozdarciem... Okrutne uderzenie biczem w tej tak wrażliwej okolicy przepony... Kolana potłuczone przez powtarzające się upadki – które rozpoczęły się zaraz po ujęciu Jezusa, a skończyły się dopiero na Kalwarii – są czarne od krwiaków i otwarte na rzepece. Szczególnie na prawym kolanie jest wielkie krwawiące odarcie.

Tłum naigrawa się z Niego, tworząc rodzaj chóru:

«O, piękny! Najpiękniejszy z synów ludzkich! Córy Jeruzalem uwielbiają Ciebie...»

I intonują na melodię psalmu:

«Mój umiłowany jest promienny bielą i rumiany, wyróżnia się spośród tysięcy. Głowa Jego – to złoto, Jego włosy jak gałęzie palmy, jedwabiste jak pióra kruka. Oczy Jego są jak gołębnice nad potokami, kąpiące się nie w wodzie, lecz w mleku. Policzki Jego jak zagony wonnych ziół, wargi Jego jak lilie ociekające najcenniejszą mirrą. Ręce Jego są jak praca złotnika, ozdobione różowym cyrkonem. Tors Jego to kość słoniowa, przetykana żyłkami szafiru. Jego nogi doskonale kolumny z białego marmuru na podstawach ze złota. Dostojeństwo Jego równe Libanowi, wspanialszy jest od wysokiego cedru. Język Jego jest słodyczą i cały jest pełen powabu!»

I śmieją się, i krzyczą:

«Trędowaty! Trędowaty! Musiałeś uprawiać nierząd z jakimś bóstwem, skoro Bóg tak Cię uderzył? Szemrałeś może przeciw świętym Izraela jak Miriam, siostra Mojżesza, skoro tak zostałeś ukarany? O! O! Doskonały! Ty jesteś Synem Bożym? Ależ nie! Jesteś poronionym

plodem szatana! Mamona jest silniejsza od Ciebie. Ty... Ty... jesteś szmatą bezsilną i odrażającą!»

[por. Mt 27,38; Mk 15, 27-28; Łk 23, 33; J 19,18] Złoczyńcy są już przyczepieni do krzyży i ustawieni na miejscach: jeden po prawej, a drugi po lewej stronie w odniesieniu do miejsca przeznaczonego dla Jezusa. Krzyczą, złorzeczą, przeklinają... zwłaszcza, gdy niosą ich [krzyże] do dziur, bo wtedy doznają wstrząsów, a sznury rozcinają ich nadgarstki. Ich bluźnierstwa przeciw Bogu, przeciw Prawu, Rzymianom i żydom są straszliwe.

Teraz kolej na Jezusa. On, Łagodny, kładzie się na drzewie. Dwaj złoczyńcy tak się buntowali, że czterech katów – którym nie udało się wykonać [zadania] – musiało wezwać na pomoc żołnierzy, aby ich trzymali, żeby kopnięciami nie odsuwali dręczycieli, przymocowujących ich przeguby. Lecz przy Jezusie nie potrzebują pomocy. On kładzie się i umieszcza głowę tam, gdzie Mu każą. Rozwiera ramiona tak, jak Mu nakazali; wyciąga nogi tak, jak Mu polecili. Troszczy się jedynie o odpowiednie umieszczenie welonu.

Teraz Jego długie ciało, szczupłe i białe, odróżnia się od ciemnego krzyża i żółtawej ziemi. Dwóch oprawców siada Mu na piersiach, aby utrzymać Go nieruchomo. Myślę o ucisku i cierpieniu, jakie musi odczuwać pod ich ciężarem. Trzeci bierze Jego prawe ramię, trzymając je jedną ręką w pierwszej części przedramienia, a drugą – za czubki palców. Czwarty ma już w ręce długi zaostrowany gwóźdź, o trzonie czworokątnym, zakończony główką okrągłą i płaską, szeroką jak dawny grosz. Patrzy, czy wykonany już w drzewie otwór odpowiada złączu promieniowo-łokciowemu nadgarstka. Pasuje. Kat przykłada koniec gwoździa do przegubu, podnosi młotek i uderza po raz pierwszy.

Jezus, który miał zamknięte oczy, wydaje okrzyk i kurczy się pod wpływem najwyższego bólu. Otwiera oczy zalane łzami. Musi odczuwać straszliwe cierpienie... Gwóźdź bowiem przenika, przerywając mięśnie, żyły, nerwy, krusząc kości...

Maryja odpowiada na krzyk Swego torturowanego Syna jękiem, który ma w sobie coś ze skargi podrzynanego baranka, i zwija się, jak złamana, obejmując głowę rękoma. Jezus, aby Jej nie dręczyć, już więcej nie krzyczy. Trwają uderzenia, systematyczne, okrutne, żelaza w żelazo... a pomyślmy, że pod spodem przyjmują je żywe członki.

Prawa ręka jest przybita. Przechodzą do lewej. Otwór nie odpowiada nadgarstкови. Biorą więc sznur, związują lewy przegub i ciągną aż do wywichnięcia i rozerwania ścięgien i mięśni. Nie liczą się z tym, że rozrywają skórę, już poprzecinaną sznurami w czasie ujęcia. Druga ręka także bardziej cierpi, bo jest naciągana i wokół jej gwoździa powiększa się dziura. Teraz otwór jest już na początku śródreżca, blisko przegubu. Godzą się z tym i przybijają, gdzie mogą, to znaczy pomiędzy kciukiem a pozostałymi palcami, dokładnie w środku śródreżki. Tam gwóźdź wchodzi łatwiej, lecz sprawia większy ból, gdyż musi przeciąć ważne nerwy. Palce [tej ręki] pozostają nieruchome, gdy tymczasem przez palce w ręce prawej przechodzą skurcze i drżenia, wskazując na ich żywotność. Jezus jednak nie wydaje już okrzyków, lecz tylko chrapliwy jęk, pod wargami mocno zaciśniętymi, a łzy bólu spadają najpierw na drewno, a potem – na ziemię.

Teraz kolej na stopy. W odległości więcej niż dwóch metrów od krańca krzyża jest mały klin, z ledwością wystarczający na jedną stopę. Przykładają do niego stopy, aby zobaczyć, czy miara jest dobra, a ponieważ jest nieco za nisko i stopy dochodzą doń z trudnością, ciągną biednego Męczennika za kostki. Zranienia ocierają się o chropowate drewno, korona

cierniowa zmienia położenie i wrywa znowu włosy, grożąc upadkiem. Jeden z katów uderzeniem pięści umieszcza ją z powrotem na miejscu...

Teraz ci, którzy siedzieli na piersi Jezusa, wstają, aby usiąść na kolanach. Jezus bowiem wykonuje mimowolny ruch, podkurczając nogi na widok błyszczącego w słońcu, bardzo długiego gwoźdźca. Jest on dwa razy dłuższy i grubszy od tych, które służyły do [przybicia] rąk. I kaci ciążą na poobdzieranych kolanach i uciskają biedne nogi, pokryte ranami. Dwóch innych w tym czasie wykonuje swą pracę, o wiele trudniejszą, polegającą na przybiciu jednej nogi [założonej] na drugą. Usiłują połączyć razem dwa złączenia stępu.

Chociaż uważają, by trzymać stopy nieruchomo przy kostkach i przy dziesięciu palcach, blisko klina, stopa, która jest na wierzchu, przemieszcza się z powodu wstrząsów wywołanych przybijaniem. Muszą więc niemal wyjąć gwoźdź, ponieważ trzeba go przesunąć trochę bardziej do środka. Z powodu przebicia prawej stopy, po zagłębieniu się w części miękkie [lewej stopy], gwoźdź jest już stępiony. I uderzają, uderzają, uderzają... Słychać tylko przeraźliwe odgłosy uderzania młota o główkę gwoźdźca, bo na całej Kalwarii są tylko oczy i uszy wysilone, by dostrzec jakiś gest lub odgłos i nimi się nacieszyć...

Ponad głuchym odgłosem żelaza słychać niemą skargę gołębicy: ochrypły jęk Maryi, która się pochyla coraz bardziej i bardziej przy każdym uderzeniu, jakby młot uderzał Ją – Matkę - Męczennicę. I widać, że jest niemal złamana tą udręką. Ukrzyżowanie budzi przerażenie. Jest równe biczowaniu co do bólu, okrutniejsze jednak, kiedy się nań patrzy, widać bowiem gwoździe zagłębiające się w żywych tkankach. Jest jednak krótsze. Biczowanie wyczerpuje swą długością.

Dla mnie agonia w Ogrodzie, Biczowanie i Ukrzyżowanie są najbardziej strasliwymi chwilami. Ukazują mi całą męczarnię Chrystusa. Jego śmierć przynosi mi ulgę, bo mówię sobie: "To koniec!". Tamte [męczarnie] nie są *końcem*. One są dopiero *początkiem nowych cierpień*.

Teraz wloką krzyż w pobliże dziury. Podskakuje on na nierównej ziemi, wstrząsając biednym Ukrzyżowanym. Podnoszą krzyż, który dwa razy wyślizguje się podnoszącym go. Jeden raz nagle wypada. Za drugim razem upada na prawe ramię. Zadaje to strasliwą męczarnię Jezusowi, gdyż wstrząs, jakiego doświadcza, przemieszcza zranione członki. Kiedy zaś pozwalają opaść krzyżowi do dziury, unieruchomwiają go kamieniami i ziemią, kołyszą nim we wszystkie strony. Wywołuje to stałe przesuwanie się biednego Ciała, zawieszzonego na trzech gwoździach. Cierpienie musi być przerażające.

Cały ciężar ciała przesuwa się w przód i w dół, przez co dziury poszerzają się, szczególnie ta w lewej ręce. Powiększa się również dziura w stopach i krew płynie mocniej. Krew spływa ze stóp wzdłuż palców na ziemię i po drzewie krzyża. Krew zaś z dłoni płynie po przedramionach, bo – z powodu ułożenia – są wyżej niż przeguby i pachy. Spływa po łokciach i po pachach aż do pasa. Korona – którą krzyż kołysze, zanim zostanie umocowany – porusza się, gdyż głowa odciągana jest do tyłu. Powoduje to silniejsze wbijanie się w kark wielkiego węzła cierni, kończącego kolczastą koronę. Potem [korona] powraca i powoduje, że czoło jest bezlitośnie klute i drapane.

Wreszcie krzyż staje na miejscu i pozostaje już tylko męczarnia wiszenia na nim. Wstawiają też [krzyże] złoczyńców, którzy umieszczeni pionowo, drą się jakby ich zarzynano żywcem. Cierpią mękę zadawaną przez powrozy, które przecinają nadgarstki i sprawiają, że ręce stają

się czarne, a żyły nabrzmiały jak sznury. Jezus milczy. Tłum jednak nie milczy. Przeciwnie, podejmuje na nowo swój piekielny wrzask.

[por. Mt 27,35-36; Mk 15,24; J 19,23-24] Teraz wzgórze Golgoty ma swe trofeum i swą gwardię honorową. Na krańcu najwyższym – krzyż Jezusa. Obok – dwóch rzeźmieszków. Połowa centurii zbrojnych żołnierzy – u stóp, wokół szczytu. Wewnątrz tego kręgu uzbrojonych mężczyzn [widać] dziesięciu jeźdźców, którzy zeszli z koni i grają w kości o ubrania skazańców.

Między krzyżem Jezusa a tym z prawej stoi Longin. Wygląda jakby pełnił wartę honorową przy Królu Męczenników. Druga połowa centurii wypoczywa. Znajdują się pod wodzą adiutanta Longina na ścieżce po lewej stronie i na miejscu poniżej, gotowi do udzielenia pomocy, jeśli zajdzie taka potrzeba. Żołnierze okazują niemal całkowitą obojętność. Jedynie czasem ktoś podnosi wzrok na ukrzyżowanych.

Longin, przeciwnie, obserwuje wszystko zaciękawiony i zainteresowany. Porównuje, osądza w umyśle. Porównuje ukrzyżowanych, a szczególnie – Chrystusa z widzami. Jego przenikliwe oko nie traci żadnego szczegółu i aby lepiej widzieć ręką przysłania oczy od słońca, które musi go razić.

To słońce jest naprawdę dziwne: czerwieniejąco żółte jak pożar. A potem nagle wydaje się, że pożar zgasł, bo chmura czarna jak smoła wylania się zza judejskich szczytów i szybko przebiega niebo, i znika za innymi górami. A kiedy słońce powraca, jest tak intensywne, że oko tylko z trudem może je znieść.

Rozglądając się, widzi tuż pod uskokiem Maryję, z obliczem rozdartym i zwróconym ku Swemu Synowi. Woła jednego z grających żołnierzy i mówi:

«Jeśli Matka chce podejść z synem, który Jej towarzyszy, niech przyjdzie. Przyrowadź Ją i pomóż Jej.»

I Maryja z Janem, którego uważa się za Jej “syna”, wchodzi małymi schodkami, wykutymi w skale tufowej, jak sądzę. Przechodzi poza kordon żołnierzy, aby dojść do stóp krzyża. Stoi jednak w pewnej odległości od niego, żeby Jezus mógł Ją widzieć i żeby Ona mogła widzieć Syna. Tłum zaraz wylewa na Nią najbardziej obraźliwe zniewagi, dołączając je do bluźnierstw przeciw Jej Synowi. Ona jednak, z wargami drżącymi i sinymi, usiłuje tylko Jego umocnić, rozdartym uśmiechem, na którym osuszają się łzy, jakich żadna siła woli nie zdoła zatrzymać w oczach.

[por. Mt 27,39-44; Mk 15, 29-33; Łk 23,35] Ludzie – począwszy od kapłanów, uczonych w Piśmie, faryzeuszy, saduceuszy, herodian i im podobnych – urządzają sobie dla rozrywki spacer, krążąc jakby na karuzeli: wchodzi do góry stromą ścieżką, idą wokół wzniesionego wierzchołka i schodzą inną drogą lub odwrotnie. Przechodząc blisko szczytu, po drugim małym placu, nie zaniebują bluźnierczych słów skierowanych do Umierającego. Wszelka nikkczemność, okrucieństwo, cała nienawiść i szaleństwo, wszystko, do czego zdolny jest ludzki język, wychodzi falami z tych piekielnych ust. Najbardziej rozwścieczeni są członkowie Świątyni i faryzeusze, którzy ich wspomagają.

«I cóż? Ty, Zbawco rodzaju ludzkiego, dlaczego nie zbawiasz Siebie? Opuścił Cię Twój król Belzezeb? Wyparł się Ciebie?» – krzyczy trzech kapłanów.



A zgraja żydów woła:

«Ty, który nie dalej niż pięć dni temu, z pomocą demona, kazałeś przemówić Ojcu... Cha! Cha! Cha! Miał Cię uwielbić! Czemu nie przypominasz Mu o Jego obietnicy?»

A trzej faryzeusze:

«Błuznierca! Zbawiał innych mówiąc, że robi to z Bożą pomocą! A nie potrafi ocalić samego Siebie! Chcesz, aby Ci wierzone? Uczyń więc cud. Nie potrafisz, co? Teraz masz przybite ręce i jesteś nagi.»

I saduceusze oraz herodianie:

«Uważajcie na czary, wy, którzyście zabrali Jego odzienie! On ma w Sobie krew piekielną!»

Tłum chóralnie:

«Zstąp z krzyża, a uwierzymy w Ciebie. Ty, który burzysz Świątynię... Szaleniec!... Spójrz tam, na chwalebna i święta Świątynię Izraela. Jest nietknięta, o profanatorze! A Ty umierasz.»

Inni kapłani:

«Błuznierca! Ty, Synem Bożym? W takim razie zejź stamtąd. Ciskaj w nas gromami, jeśli jesteś Bogiem. Nie boimy się Ciebie i plujemy na Ciebie.»

Inni, którzy przechodzą i potrząsają głowami:

«On potrafi tylko płakać. Ocal Siebie, jeśli to prawda, że jesteś Wybranym!»

A żołnierze:

«Ocal więc Siebie! Zmieć na proch tę straszliwą hołotę! Tak! Hołota imperium – tym jesteście, żydowskie kanalie. Zrób to! Rzym umieści Cię na Kapitolu i będzie Cię czcił jak bóstwo!»

Kapłani wraz z ich kompanami:

«Słodsze były ramiona niewiast niż krzyża, prawda? Ale spójrz: one już są gotowe Cię przyjąć, te Twoje... (tu wypowiedają haniebne słowo). Masz całe Jeruzalem, aby Ci służyło za swata.»

I gwizdzą jak woźnice. Inni ciskają kamieniami:

«Zamień je w chleby, Ty, który rozmnażasz chleb.»

Inni – przedrzeźniając ‘hosanna’ z niedzieli palmowej – rzucają gałązki i krzyczą:

«Przeklęty ten, który przychodzi w imię Demona! Przeklęte jego królestwo! Chwała Syjonowi, który wyrwa go spośród żyjących!»

Jeden z faryzeuszy staje naprzeciw krzyża, wyciąga do Jezusa pięść, ustawiając palce w kształcie rogów, i odzywa się:

«„Powierzam Cię Bogu Synaju” – mówiłeś. Teraz Bóg Synaju dla Ciebie przygotowuje ogień wieczny. Dlaczego nie wzywasz [pasterza] Jonasza, aby Ci oddał dobrą przysługę?»

A inny:

«Nie zniszcz krzyża uderzeniami Swej głowy. Musi służyć Twoim wiernym. Cały legion umrze na Twoim drzewie. Przysięgam Ci to na Jahwe. A na początek umieścimy na nim Łazarza. Zobaczysz, czy teraz odbierzesz go śmierci.»

«Tak! Tak! Chodźmy po Łazarza. Przybijmy go z drugiej strony krzyża!»

Potem jak papugi powtarzają powoli słowa Jezusa: «Łazarzu, mój przyjacielu, wyjdź na zewnątrz! Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić.»

«Nie! On powiedział do Marty i Marii, Swoich kobiet: „Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem!” Cha! Cha! Cha! Zmartwychwstanie nie potrafi odrzucić śmierci i Życie umiera!»

«Oto Maria i Marta. Zapytajmy je, gdzie jest Łazarz, i chodźmy go poszukać.»

I podchodzą do niewiast, pytając zuchwale:

«Gdzie jest Łazarz? W pałacu?»

Przerażone niewiasty ukryły się za pasterzami, Maria Magdalena jednak podchodzi – odnajdując w cierpieniu dawną śmiałość z czasu grzechu – i mówi:

«Idźcie! Znajdziecie w pałacu rzymskich żołnierzy i pięciuset uzbrojonych mężczyzn z moich ziem i oni wykastrują was jak stare kozły, przeznaczone na posiłki dla niewolników obracających młyńskie kamienie.»

«Bezczelna! To tak mówisz do kapłanów?»

«Świętokradcy! Niegodziwcy! Przekłęci! Odwróćcie się! Za wami macie już – ja je widzę – języki piekielnych płomieni!»

Nikczemnicy odwracają się, naprawdę przerażeni, tak jest przekonujące twierdzenie Marii [Magdaleny]. Za sobą nie mają jednak płomieni, lecz przy plecach – rzymskie włócznie dobrze naostrzone. Istotnie, Longin dał rozkaz drugiej części centurii, która odpoczywała, aby zainterweniowała. Kłują więc pośladki pierwszych lepszych, jakich znajdują. Ci uciekają z krzykiem. Połowa centurii pozostaje, by zatarasować wejście z dwóch dróg i uczynić zaporę dla małej polany. Żydzi złorzeczą, lecz Rzym jest silniejszy.

Magdalena opuszcza swój welon – podniosła go bowiem, aby mówić do znieważających ją – i powraca na swoje miejsce. Inni dołączają do niej.

[por. Łk 23,39-43; Mt 27,44; Mk 15,32] Tymczasem łotr z lewej strony kontynuuje zniewagi z wysokości krzyża. Wygląda, jakby chciał zebrać wszelkie bluźnierstwa bliźnich. Wypowiada je wszystkie, mówiąc na koniec:

«Zbaw Siebie i zbaw nas, jeśli chcesz, abyśmy Ci uwierzyli. Chrystus, Ty? Jesteś szaleńcem! Świat należy do spryciarzy, a Bóg nie istnieje. Ja istnieję. To prawda... i wszystko mi wolno. Bóg? Błagi! Wymyślone, abyśmy byli spokojni. Niech żyje nasze ja! Tylko ono jest królem i bogiem!»

Drugi łotr – ten z prawej, który ma Maryję niemal u swych stóp, ale nie patrzy ani na Nią, ani na Chrystusa – od jakiejś chwili płacze, szepcząc: “matka”. Potem mówi [do drugiego złoczyńcy]:

«Zamilcz. Nie boisz się Boga nawet teraz, gdy taką karę cierpisz? Dlaczego znieważasz Tego, który jest dobry? Jego kara jest większa od naszej, a On nic złego nie uczynił.»

Drugi jednak nadal złorzeczy.

Jezus milczy. Ciężko oddycha z powodu wysiłku, jaki wywołuje Jego pozycja, z powodu gorączki i stanu Jego serca oraz układu oddechowego – wyniku ubiczowania, któremu został poddany w tak gwałtownej formie, oraz z powodu krwawego potu, wywołanego głębokim lękiem [w Ogrójcu]. Usiłuje znaleźć ulgę, zmniejszając ciężar znoszony przez stopy, i podciąga się mocą ramion. Być może robi to dla przewyciężenia kurczu, jaki już dręczy stopy i ujawnia się przez drżenie mięśni. To samo drżenie dotyka włókien ramion, które są w tej wymuszonej pozycji. Muszą być zlodowaciałe na końcach, bo są wyżej i nie ukrwione. Krew z trudem dochodzi do nadgarstków i wylewa się przez dziury po gwoździach, pozostawiając palce bez krążenia. Szczególnie palce lewej ręki są już jak obumarłe i pozostają bez ruchu, zamknięte ku dłoni. Nawet palce stóp ujawniają męczarnię. Szczególnie wielkie palce – być może dlatego, że ich nerwy są mniej zranione – podnoszą się i opuszczają, odchylają.

Następnie tułów ujawnia cały Swój ból ruchem szybkim, lecz nie głębokim, który bardziej męczy niż przynosi ulgę. Żebra, bardzo szerokie i [odpowiednio] oddalone od siebie – bo struktura tego Ciała jest doskonała – są teraz odchylone ponad miarę, z powodu pozycji przyjętej przez ciało i z powodu obrzęku płuc, który z pewnością już się utworzył w ich wnętrzu. Nie zmniejsza to jednak wysiłku związanego z oddychaniem i cały brzuch pomaga ruchem przeponie, coraz bardziej sparaliżowanej.

Przekrwienie i duszenie się wzrasta z minuty na minutę. Wskazuje na to siny kolor, podkreślający wargi rozpalone różem przez gorączkę, i czerwono-fioletowe naprężenia, które malują szyję wzdłuż napuchniętych żył. Powiększają się one na policzkach ku uszom i skroniom. Nos jest wyostrowany i pozbawiony krwi, a oczy zagłębiają się w kole – sinym tam, gdzie brak krwi, która wypłynęła z powodu korony.

Pod lewym łukiem żebrowym widać ślad uderzenia, rozszerzający się od czubka serca, nieregularnie, lecz gwałtownie. Od czasu do czasu, z powodu wewnętrznej konwulsji, przepona drży głęboko. Ujawnia się to przez całkowite rozprężenie skóry w zależności od tego, gdzie może się ona rozciągnąć na tym biednym, poranionym i umierającym Ciele.



Twarz ma już wygląd taki, jaki oglądamy na zdjęciach Całunu [Turyńskiego] – z nosem skrzywionym i spuchniętym z jednej strony. Również to – że prawe oko jest niemal zamknięte, z powodu opuchlizny tej strony – powiększa podobieństwo. Usta natomiast są otwarte. Na górnej wardze jest rana, teraz zamieniona w strup.

Pragnienie wywołane utratą krwi, gorączką i słońcem musi być tak dotkliwie, że Jezus mimowolnym ruchem pije krople potu i łez, a także krople krwi, które spływają z czoła aż na wąsy. Dzięki temu zwilża język... Korona cierniowa przeszkadza Mu oprzeć się o tron krzyża, aby mógł zawisnąć na ramionach i odciążać stopy. Całe plecy i okolica nerek wyginają się. Powyżej miednicy są one oderwane od drzewa krzyża, z powodu siły bezwładu. Sprawia ona, że zawieszona ciało Jezusa ciąży do przodu.

Żydzi, wyrzuceni poza małą polanę, nie zaprzestają zniewag, a nie skruszony łotr powtarza je jak echo. Drugi, patrząc teraz na Matkę z coraz większą litością, płacze i szorstko mu odpowiada. Zauważa bowiem, że i Ją dotykają obelgi:

«Milcz! Przypomnij sobie, że też się zrodziłeś z niewiasty. Pomyśl, że nasze [matki] płakały z powodu swych synów... to były łzy wstydu... bo my jesteśmy łotrami. Nasze matki umarły... Chciałbym ją prosić o przebaczenie... Ale czy mogę? Była święta... Zabiłem ją bólem, jaki jej zadawałem... Jestem grzesznikiem... Kto mi wybaczy? Matko, w imię Twego umierającego Syna, proszę, módl się za mną.»

Maryja podnosi na chwilę udręczoną twarz i patrzy na tego nieszczęśnika, który dzięki wspomnieniu o swej matce i patrzeniu na Matkę [Jezusa], zbliża się do nawrócenia. Maryja wydaje się głaskać go Swym gołęmbim spojrzeniem.

Dyzma płacze mocniej, co jeszcze bardziej pobudza do szyderstw jego kompana i tłum. Ludzie z tłumy krzyczą:

«Brawo! Weź Ją za matkę. W ten sposób będzie miała dwóch synów przestępców!»

A drugi łotr dodaje:

«Ona cię kocha jako pomniejszoną kopię Swego umiłowanego.»

[por. Łk 23,34] Jezus mówi po raz pierwszy: «Ojczy, wybacz im, bo nie wiedzą, co czynią!»

Ta modlitwa zwycięża wszelki strach u Dyzmy. Ośmiela się spojrzeć na Chrystusa i mówi:

[por. Łk 23,42] «Panie, wspomnij na mnie, gdy będziesz w Swoim królestwie. Ja słusznie tu cierpię. Okaż mi jednak miłosierdzie i daj mi pokój poza tym życiem. Jeden raz słyszałem Cię, jak przemawiałaś, lecz odrzuciłem Tve słowo. Teraz się nawracam. Z moich grzechów nawracam się przed Tobą, Synu Najwyższego. Wierzę, że przychodzisz od Boga. Wierzę w Twoją moc. Wierzę w Tve miłosierdzie. Chrystusie, przebacz mi w imię Twej Matki i Twego Najświętszego Ojca.»

Jezus odwraca się i patrzy na niego z głęboką litością. Potem uśmiecha się – wciąż pięknie, choć usta są udręczone. Mówi:

«Mówię ci: dziś będziesz ze Mną w Raju.»

Nawrócony łotr uspokaja się, a nie znając już modlitw, których nauczył się w dzieciństwie, modli się powtarzając akt strzelisty:

«Jezu Nazarejski, królu żydów, miej litość nade Mną. Jezu Nazarejski, królu żydów, ufam Tobie. Jezu Nazarejski, królu żydów, wierzę w Twoje Bóstwo.»

Drugi [łotr] kontynuuje bluźnierstwa.

[por. Mt 27,45; Mk 15,33; Łk 23,44] Niebo ogarnia coraz większy mrok. Trudno jest słońcu przebić się przez chmury. Nakładają się warstwami coraz ciemniejszymi, białymi, zielonawymi. Wznoszą się, rozdzielają, zgodnie z kaprysmi zimnego wiatru, który co jakiś czas przemierza niebo, potem opada na ziemię, a następnie znowu milknie. Powietrze jest bardziej złowrogie, kiedy wichur milknie – zduszony i martwy – niż kiedy dmie, porywisty i szybki.

Światło, najpierw nadmiernie żywe, staje się zielonawe. Twarze przyjmują dziwny wygląd. Żołnierze w hełmach i zbrojach – najpierw błyszczących, a teraz ogarniętych zielonawym światłem, pod spopieliałym niebem – ukazują swe profile twarde, jakby wyrzeźbione. Żydzi o twarzach, włosach i brodach przeważnie brunatnych wydają się topielcami, tak ich twarze stają się ziemiste. Niewiasty są jak posągi z niebieskawego śniegu, z powodu bladeści, którą podkreśla światło.

Jezus staje się straszliwie siny, jakby zaczynał się rozkładać, jakby już był martwy. Głowa zaczyna Mu opadać na pierś. Gwałtownie zaczyna Mu brakować sił. Drży, pomimo spalającej Go gorączki. I w Swej słabości, szepcze słowo, jakie najpierw wypowiedział w głębi serca: “Mamo!”

«Mamo!»

Wyszeptuje to cicho, w westchnieniu, jakby już odczuwał lekkie majaczenie, przeszkadzające Mu w opanowaniu, jakiego chciałaby Jego wola. A Maryja za każdym razem nie może się powstrzymać, by nie wyciągnąć rąk do Niego, jakby Mu chciała pomóc.

Okrutni ludzie śmieją się z tego dotkliwego bólu Umierającego i z Tej, która go dzieli. Zza pasterzy, którzy są na małym niskim placu, wychodzą i wspinają się znowu kapłani i uczeni w Piśmie. Kiedy żołnierze chcą ich zepchnąć, reagują mówiąc:

«Czyż nie ma tam Galilejczyków? My też powinniśmy tam być, aby sprawdzić, czy sprawiedliwości stało się zadość. Nie możemy tego dojrzeć z daleka, w tym dziwnym świetle.»

Rzeczywiście wielu zaczyna się przejmować światłem, które właśnie ogarnia wszystko, i niektórzy odczuwają strach. Żołnierze także spoglądają w niebo. Widzą rodzaj tak ciemnego stożka, że wygląda, jakby był z łupków. Wyrasta jak sosna zza szczytu. Wygląda jak trąba morska. Wznosi się, wznosi. Wydaje się wydzielać coraz czarniejsze chmury, jakby to był wulkan wypluwający dym i lawę.

[por. J 19,26] To w tym świetle, zanikającym i przerażającym, Jezus oddaje Jana Maryi, a Maryję – Janowi. Pochyla głowę – bo Matka, aby lepiej widzieć, podeszła bliżej krzyża – i mówi do Niej:

«Niewiasto, oto Twój syn.»

[A do Jana:]

«Synu, oto twoja Matka.»

Maryja ma twarz jeszcze bardziej wstrząśniętą po tych słowach. Są one testamentem Jej Jezusa, który nic nie dał Swej Matce, tylko człowieka; a przez miłość do człowieka pozbawia Ją Człowieka-Boga, zrodzonego z Niej. Ale Ona, biedna Matka, usiłuje płakać tylko w milczeniu, bo przecież nie może, nie może płakać... Łzy płyną pomimo wysiłków, jakie czyni, by je zahamować, pomimo rozziewającego uśmiechu, który utrwaliła na Swych wargach dla Jezusa, aby Go umocnić...

Cierpienia nie przestają wzrastać, a światła coraz bardziej ubywa. W tym świetle, już ciemnognatowym, wychodzą zza żydów Nikodem i Józef. Mówią:

«Usuńcie się!»

«To niemożliwe! Czego chcecie?» – pytają żołnierze.

«Przejsć. Jesteśmy przyjaciółmi Chrystusa.»

Przywódcy kapłanów odwracają się:

«Kto ośmiela się określać przyjacielem buntownika?» – pytają oburzeni.

A Józef odpowiada śmiało:

«Ja, dostojny członek Wielkiej Rady, Józef z Arymatei, Starszy, i mam ze sobą Nikodema, przywódcę żydów.»

«Kto staje po stronie buntownika, jest buntownikiem.»

«A kto staje po stronie morderców jest mordercą, Eleazarze, synu Annasza. Żyłem sprawiedliwie. Teraz jestem stary i bliski śmierci. Nie chcę stać się niesprawiedliwym teraz, kiedy Niebo zniża się już nadę mną, a z nim – Sędzia Przedwieczny.»

«A ty, Nikodemie? Zdziwiasz mnie!» [ – mówi Eleazar.]

«Ty mnie też... i to jedną rzeczą: że Izrael jest tak zepsuty, iż nie umie rozpoznać Boga» [– odpowiada Nikodem.]

«Napawasz mnie wstrętem.»

«Zatem odsuń się i pozwól mi przejść. Proszę tylko o to.»

«Abyś się bardziej zanieczyścił?»

«Jeśli nie zanieczyściłem się pozostając przy was, nic nie może mnie już bardziej zanieczyścić. Żołnierzu, dla ciebie jest sakiewka i pismo jako przepustka» [– mówi Nikodem] i podaje najbliższemu stojącemu dekurionowi sakiewkę i tabliczkę woskową.

Dekurion czyta i mówi do żołnierzy:

«Pozwólcie przejść tym dwom.»

Józef i Nikodem podchodzą do pasterzy. Nie wiem nawet, czy Jezus ich widzi, w tej gęstniejącej mgle, Swoimi oczyma już ogarniętymi agonią. Oni jednak widzą Go i płaczą, nie zważając na nikogo, choć na nich spadają obelgi kapłanów.

Cierpienia Jezusa są coraz silniejsze. Ciało doświadcza pierwszych wygięć tężcowych, a każdy wrzask tłumu jeszcze je pogłębia. Zamieranie włókien mięśni i nerwów rozszerza się od umęczonych kończyn do tułowia, coraz bardziej utrudniając oddychanie, osłabiając ruchy przepony i czyniąc nierównomiernym uderzenia serca. Barwa twarzy Chrystusa przechodzi kolejno od intensywnie czerwonej do bladozielonkawej, jak u człowieka umierającego od utraty krwi. Usta poruszają się z coraz większym trudem, bo nadwężone nerwy [i mięśnie] szyi oraz samej głowy – które dziesiątki razy służyły jako dźwignia dla całego ciała, opierając się na poprzecznej belce krzyża – rozszerzają skurcz aż do szczęki. Gardło, nabrzmiące z powodu zatkanych tętnic szyjnych, musi boleć i rozszerzać obrzęk aż do języka. Jest on jakby powiększony, a Jego ruchy – powolne. Kręgosłup – nawet wtedy gdy skurcze tężcowe nie wyginają go w całkowity łuk od karku do bioder, opartych jako najwyższe punkty o tron krzyża – wygina się coraz bardziej do przodu, bo członki stają się coraz cięższe, jak w martwym ciele.

Ludzie widzą niewiele i niewyraźnie, bo światło jest teraz w kolorze ciemnopopielatym. Jedynie ci, którzy stoją u stóp krzyża, mogą jeszcze widzieć dobrze.

Jezus w pewnej chwili całkiem bezwładnie [osuwają się] do przodu i w dół, jakby był martwy. Nie oddycha już, nieruchoma głowa zwisa do przodu. Ciało powyżej bioder jest całkowicie odchylone i wraz z ramionami tworzy kąt. Maryja krzyczy:

«On umarł!»

To tragiczny krzyk, który rozchodzi się w ciemnym powietrzu. I Jezus naprawdę wygląda jak umarły. Inny krzyk niewieści odpowiada [okrzykowi Maryi] i w grupie niewiast widzę poruszenie. Potem jakieś dziesięć osób oddala się. Niosą coś, czego nie potrafię dojrzeć. Odchodzą. Zamglone światło jest bardzo słabe. Można by rzec, że wszystko otacza gęsty obłok wulkanicznego popiołu.

«To niemożliwe – krzyczą kapłani i żydzi. – To tylko pozór, abyśmy się oddalili. Żołnierzu, ukłuj Go włócznią! To dobre lekarstwo, żeby Mu przywrócić głos.»

Ponieważ żołnierz tego nie robi, grad kamieni i brył ziemi leci ku krzyżowi, uderzając Męczennika i spadając na rzymskie zbroje.

“Lekarstwo” – jak mówią ironicznie żydzi – dokonało “cudu”. Z pewnością jakiś kamień uderzył bezpośrednio w ranę dłoni lub nawet głowy, bo ciskano nimi w górę. Jezus wydaje żalony jęk i odzyskuje przytomność. Klatka piersiowa zaczyna poruszać się z wielkim

trudem. Odwraca głowę ze strony prawej na lewą, szukając pozycji, w której by mniej cierpiał. Nie znajduje nic poza jeszcze większym cierpieniem.

Wspiera się znowu z wielkim trudem na Swych umęczonych stopach, znajdując siłę w Swej woli, *tylko w niej*. Jezus zastyga na krzyżu. Potem prostuje się, jakby był człowiekiem zdrowym, w pełni sił. Podnosi oblicze, patrząc z otwartymi oczyma na ludzi u Swych stóp, na odległe miasto, które ledwie widać. To niewyraźna biel we mgle. Widzi czarne niebo, z którego znikł wszelki lazur i jakikolwiek ślad światła.

I ku niebu zamkniętemu, zwartemu, niskiemu, wydajacemu się ogromną płytą ciemnego łupku, kieruje głośny okrzyk. Siłą Swej woli i potrzebą Swej duszy pokonuje przeszkodę, wywołaną przez zeszywniałe szczęki, powiększony język, napuchnięte gardło, i woła:

[por. Mt 27,46; Mk 15,34] «Eloi, Eloi, lamma sebakteni!» (Słyszę, że tak wymawia).

Żeby takim krzykiem dać poznać ojcowskie opuszczenie, musi czuć, iż umiera – i to w całkowitym opuszczeniu przez Niebo. Ludzie śmieją się i drwią. Znieważają Jezusa:

«Bóg nie wie, co z Tobą zrobić! Demony są przeklęte przez Boga!»

Inni krzyczą:

[por. Mt 27,49; Mk 15,36] «Zobaczmy, czy Eliasz, którego wzywa, przyjdzie Go ocalić.»

A inni:

[por. Łk 23,36] «Dajcie Mu trochę octu, aby sobie przepłukał gardło. To dobre na głos! Eliasz czy Bóg – a nie wiadomo, czego chce ten szaleniec – są daleko... Trzeba [silnego] głosu, aby usłyszeli!»

I śmieją się jak hieny lub jak demony. Jednak żaden żołnierz nie podaje octu i nikt z Nieba nie przychodzi Go pocieszyć. To agonia Wielkiej Ofiary: samotna, całkowita, okrutna, nawet nadprzyrodzenie okrutna.

Rozpaczliwy ból, który przytłoczył Go już w Getsemani, nadciąga jak lawina. Zalew grzechów całego świata uderza niewinnego rozbitka, aby Go zalać goryczą. A przede wszystkim powraca odczucie, że Bóg opuścił Go, że Jego modlitwa nie wznosi się ku Niemu... Uczucie to jest bardziej krzyżujące niż sam krzyż, bardziej budzące rozpacz niż wszelka tortura. I to jest końcowa udreka: ta, która przyspiesza śmierć. Wyciska bowiem z porów ostatnie krople krwi, miazdzy ostatnie włókna serca, dopełnia tego, co pierwsze poznanie tego opuszczenia rozpoczęło: śmierć.

To jest pierwsza przyczyna śmierci mojego Jezusa, o Boże, któryś uderzył Go z powodu nas! Czymże staje się stworzenie opuszczone przez Ciebie?... z powodu Twojego opuszczenia? Albo szaleje, albo umiera. Jezus nie mógł oszaleć, bo Jego inteligencja była Boska. Ta Jego duchowa inteligencja zwyciężyła nad całkowitym urazem Uderzonego przez Boga. Umarł więc. Śmierć, Najświętsza Śmierć, Śmierć całkowicie niewinnego. Umarł ten, który był Życiem, zabity przez opuszczenie i przez nasze grzechy.

Ciemność stała się jeszcze gęstsza. Jerozolima całkowicie ukryła się. Nawet zbocza samej Kalwarii wydają się znikać. Widać tylko szczyt, jakby ciemności go wznosiły, aby przyjął jedyne, ostatnie ocalałe światło, umieszczając je – jak na ofiarę ze swoim Boskim trofeum – na obrusie z ciekłego onyxu, aby widziała ją i miłość, i nienawiść.

I z tej światłości, która nie jest już światłem, dochodzi bolesny głos Jezusa:

[por. J 19,28-30] «Pragnę!»

Rzeczywiście jest wiatr, rozbudzający pragnienie nawet u zdrowych. Wiatr stały, teraz gwałtowny, nasycony pyłem, zimny, przerażający. Myślę o bólu, jaki zadał swoim gwałtownym podmuchem płucom, sercu, gardłu Jezusa, Jego członkom zlodowaciałym, zdrętwiałym, zranionym. Zaprawdę wszystko się sprzysięgło, aby dręczyć Męczennika.

[por. Mt 27,48; Mk 15,36; J 19,29-30] Żołnierz podchodzi do wazy, do której pomocnicy katów wiali ocet z żółcią. Płyn ten przez swą gorycz wzmacnia wydzielanie śliny u skazańców. Bierze gąbkę, macza ją w cieczy, wkłada ją na cienką, ale sztywną trzcinę, która stoi przygotowana w pobliżu. Podaje gąbkę Umierającemu. Jezus wypręża się, spragniony, ku zbliżającej się gąbce. Można by rzec: głodne dziecko, szukające matczynej piersi.

Maryja widzi to i z pewnością o tym myśli, bo jęczy, wspierając się na Janie:

«O! A Ja nie mogę Mu dać nawet kropli Moich łez... O! Moje piersi, dlaczego już nie dajecie mleka? O! Boże, dlaczego, dlaczego tak nas opuszczasz? Jeden cud dla Mojego Syna! Niech Mnie uniesie, abym zaspokoila Jego pragnienie Moją krwią, bo nie mam już mleka...»

Jezus, który ssał chciwie cierpki i gorzki napój, odwraca głowę ze wstrętem. Napój ten musi palić Jego poranione i popękane wargi. Odwraca się, osuwa się, opada. Całe ciało ciąży na stopach i ku przodowi. Zranione kończyny odczuwają straszliwy ból, otwierając się pod ciężarem wiotczącego ciała. Nie ma już żadnego ruchu dla ulżenia w tej boleści. Od miednicy w górę wszystko jest oderwane od drewna i tak pozostaje.

Głowa zwisa ku przodowi tak ciężko, że szyja wydaje się podcięta w trzech miejscach: na gardle, całkowicie zapadniętym, oraz w dwóch miejscach mięśnia mostkowo-obojętkowego. Oddech jest coraz bardziej dyszący i przerywany. To już raczej nierównomierne rżenie niż oddech. Od czasu do czasu atak dotkliwego kaszlu wywołuje pojawienie się na wargach piany w kolorze lekko różowym. Przerwy pomiędzy dwoma wydechami stają się coraz dłuższe. Brzuch już się nie porusza. Jedyne tors jeszcze się podnosi, lecz z wielką trudnością i bólem... Paraliż płucny zaznacza się coraz mocniej.

I nadchodzi coraz cichsze, zamieniające się w dziecięcą skargę wołanie: «Mamo!»

A Nieszczęśliwa szepcze:

«Tak, Mój Skarbie, jestem tutaj.»

A kiedy coraz bardziej zamglony wzrok sprawia, że Jezus mówi: «Mamo, gdzie jesteś? Nie widzę Cię już. Czy Ty też Mnie opuściłaś?» – to już nie jest nawet słowo, lecz *szepc* z ledwością słyszany przez kogoś, kto raczej sercem niż słuchem, zbiera wszystkie westchnienia Umierającego. Maryja odpowiada:



«Nie, nie, Synu! Ja Cię nie opuszczam! Posłuchaj Mnie, Mój umiłowany... Mama jest tutaj, Ona jest tutaj... i jedyną Jej męką jest to, że nie może podejść tam, gdzie jesteś...»

To udręka... I Jan płacze, nie panując nad sobą. Jezus musi słyszeć jego szloch, lecz nic nie mówi. Myślę, że bliska śmierć sprawia, iż mówi, jakby majaczył, i nie wie nawet, co mówi, i nie pojmuje, niestety, ani matczynej pociechy, ani miłości Umiłowanego.

[por. Mt 27,54; Mk 15,39; Łk 23,47] Longin bezwiednie porzucił postawę spoczynku. Najpierw z rękoma skrzyżowanymi na piersi i przestępując z nogi na nogę, z powodu długości oczekiwania, dawał odpoczynek to jednej, to drugiej nodze. Teraz zaś wyprężył się w pozycji na baczność. Lewą rękę trzyma na mieczu, prawą – przy boku, jakby był na stopniach cesarskiego tronu. Usiłuje nie okazywać wzruszenia. Jednak jego twarz zmienia się w wysiłku, jaki czyni, aby przezwyciężyć wzruszenie. W jego oczach błyszczy łza, którą powstrzymuje jedynie żelazna dyscyplina.

Inni żołnierze przestali grać w kości. Wstali, nakładają hełmy, które służyły do potrząsania kośćmi. Stoją w grupie, milczący, uważni, blisko małych schodów, wyżłobionych w tufowej skale. Inni pełnią służbę i nie wolno im zmieniać pozycji. Wyglądają jak posągi. Jednak jeden z najbliższych stojących, który słyszy słowa Maryi, mruczy coś pod nosem i potrząsa głową.

[por. J 19, 30] Cisza. A potem *wyraźne* w całkowitej już ciemności słowa:

«Wszystko jest wykonane!»

I potem dyszenie coraz bardziej rżące, z coraz dłuższymi przerwami milczenia. Czas mija w tym niespokojnym rytmie. Życie powraca, gdy powietrze przeszywa ciężki oddech Umierającego... Życie zamiera, gdy tego bolesnego dźwięku już nie słysząc.

Cierpi się słysząc Go... cierpi się nie słysząc Go... Mówi się: “Dość już tego cierpienia!” i mówi się też: “O, Boże! Żeby to nie był Jego ostatni oddech!”

Wszystkie Marie płaczą z głowami skierowanymi ku ziemistemu wzniesieniu. Słysząc dobrze ich szloch, bo teraz cały tłum zamilkł, aby uchwycić rżenie Umierającego. Jeszcze chwila milczenia, a potem – modlitewne słowa, wypowiedziane z nieskończoną słodyczą:

[por. Łk 23,46] «Ojczy, w Twoje ręce oddaję ducha Mego!»

Znowu chwila ciszy. Rżenie staje się lekkie. To już tylko westchnienie, które wydobywa się z warg i gardła.

A potem ostatnia konwulsja Jezusa – konwulsja straszna. Wydaje się, że chce zerwać z drzewa ciało, które jest do niego przytwierdzone trzema gwoździami. Przebiega trzy razy od stóp do głowy, ogarnia wszystkie biedne udręczone nerwy, podnosi niezwykajnie trzy razy brzuch. Powiększa się on, jakby wywróciły się w nim wnętrzności, a potem obniża się i zapada, jakby był pusty. [Konwulsja] podnosi, napina, [a potem] tak mocno ściska klatkę piersiową, że skóra zapada się między żebra. Te, naprężone, pokazują się spod skóry i otwierają na nowo rany po biczowaniu. Jezus odrzuca gwałtownie w tył głowę – jeden, dwa, trzy razy – uderzając nią mocno o drzewo. Zaciskają się w jednym skurczu wszystkie mięśnie twarzy, wywołując wykrzywienie ust na prawo. Otwierają się, rozszerzają i powiększają powieki, pod którymi widać krążące gałki oczne i ukazuje się twardówka. Całe ciało napręża

się. W ostatnim z trzech skurczów jest ono wygiętym, drgającym łukiem, na który trudno patrzeć bez przerażenia.

[por. Mt 27,50; Mk 15,37] A potem potężny, tak niespodziewany okrzyk wyrywa się z tego wyczerpanego ciała. Przeszywa powietrze ten “donośny głos”, o którym mówią Ewangelie, a który jest pierwszą sylabą słowa:

«Mamo!...»

A potem nic...

Głowa opada Mu na pierś, ciało przechyla się do przodu, drzenie ustaje i nie ma już oddechu. Skonał.

[por. Mt 27,51] Ziemia odpowiada na krzyk Tego, którego zabito, budzącym lęk hukiem. Wydaje się, jakby tysiąc gigantycznych rogów wydawało jeden dźwięk. Na ten przerażający akord nakładają się oddzielne i rozdzierające nuty błyskawic – znaczących niebo we wszystkich kierunkach. Spadają na miasto, na Świątynię, na tłum. Sądzę, że byli ludzie rażeni piorunami, gdyż były one w tłum. Błyskawice są jedynym, nieregularnym światłem, pozwalającym coś widzieć.

A potem nagle, gdy trwają jeszcze wyładowania piorunów, ziemia trzęsie się w wirze cyklonowej wichury. Trzęsienie ziemi i trąba powietrzna łączą się, by spuścić apokaliptyczną karę na bluźnierców. Szczyt Golgoty kołysze się i tańczy, jak taca w ręku szaleńca. Wstrząsy wywołują drzenie i falowanie i tak potrzęsają trzema krzyżami, iż wydaje się, że je przewrócą.

Longin, Jan, żołnierze chwytają się, czego mogą, jak mogą, żeby nie upaść. Jan jedną ręką trzyma się krzyża, a drugą podtrzymuje Maryję, która z powodu bólu i wstrząsów, opadła na jego pierś. Inni żołnierze – zwłaszcza ci z boku wzniesienia – musieli uciec na środek, aby nie spaść ze wzgórza. Złoczyńcy krzyczą z przerażenia. Tłum woła jeszcze głośniejsze i chciałby uciec, lecz nie może. Ludzie upadają jedni na drugich, depczą się, wpadają w szczeliny ziemi, odchodzą od zmysłów.

Trzy razy powtarza się trzęsienie ziemi i trąba powietrzna, a potem martwy świat całkowicie nieruchomieje. Tylko błyskawice, lecz bez grzmotów, znaczą jeszcze niebo i oświetlają żydów. Uciekają we wszystkich kierunkach, z rękami we włosach lub wyciągniętymi przed siebie, lub wzniesionymi ku niebu, aż dotąd pogardzanemu, którego teraz się lękają. Ciemność zmniejsza się nieco pod wpływem przeblasku światła, wspomaganego przez milczące i magnetyczne wyładowania. Pozwala to zobaczyć wielu leżących na ziemi – nie wiem, czy martwych, czy też nieprzytomnych. Jeden dom płonie w obrębie murów. Płomienie wznoszą się prosto w nieruchomym powietrzu, wyrzucając swą żywoczerwoną barwę w ciemny popiel atmosfery.

Maryja podnosi głowę z piersi Jana i patrzy na Swego Jezusa. Woła Go, bo źle Go widzi w słabym świetle Swymi biednymi oczyma, zalanymi łzami. Trzy razy woła Go:

«Jezu! Jezu! Jezu!»

Po raz pierwszy, odkąd jest na Kalwarii, woła Go Jego imieniem. Wreszcie w błysku, tworzącym jakby koronę wokół Golgoty, widzi Go znieruchomiłego, całego pochylonego do przodu. Głowę ma tak wygiętą do przodu i na prawo, że policzkiem dotyka ramienia, a żeber – Swą brodą. Wtedy pojmuje. Wyciąga ręce, które drżą w mrocznym powietrzu, i wydaje okrzyk:

«Mój Synu! Mój Synu! Mój Synu!»

Potem słucha... Ma otwarte usta, wydaje się, że chce usłyszeć nawet nimi. Tak samo i oczy ma szeroko otwarte, aby widzieć, widzieć... Nie może uwierzyć, że Jej Jezusa już nie ma... Również Jan patrzy i słucha, i rozumie, że wszystko jest skończone. Chwyta rękami Maryję i usiłuje Ją oddalić, mówiąc:

«Już nie cierpi.»

Zanim jednak apostoł skończył to zdanie, Maryja, która rozumiała, wyzwała się, robi obrót, pochyla się ku ziemi i podnosi ręce do oczu z okrzykiem:

«Nie mam już Syna!»

Potem chwieje się i upadłaby, gdyby Jan nie przygarnął Jej do serca. Uczeń siada następnie na ziemi, aby Ją lepiej podtrzymać, dopóki nie zastąpią go Marie. Istotnie, już nie zatrzymują ich stojący wyżej kołem żołnierze. Teraz, gdy żydzi już puciekali, zgromadzili się na małym placu, który jest niżej, i komentują wydarzenie.

[por. Mt 27,55-56; Mk 15,40-41; Łk 23,49; J 19,25] Magdalena siada tam, gdzie był Jan, i niemal kładzie Maryję na swych kolanach. Obejmuje rękoma Jej ramiona i klatkę piersiową, całuje Jej blade oblicze, wsparte o litościwe ramię. Marta i Zuzanna obmywa Jej skronie i nozdrza gąbką i płótnem umoczonymi w occie. Szwagierka całuje Jej ręce, wołając Ją rozdzierającym głosem. A kiedy Maryja otwiera oczy i patrzy na nią spojrzeniem przytępionym boleścią, [Maria Alfeuszowa] mówi do Niej:

«Córko, umiłowana córeczko, posłuchaj... powiedz mi, że mnie widzisz... Ja jestem twoją Marią... Nie patrz tak na mnie!...»

Kiedy pierwszy szloch otwiera usta Maryi i kiedy spadają pierwsze łzy, ona, dobra Maria Alfeuszowa, mówi:

«Tak, tak, płacz... Tutaj, razem ze mną... jak przy mamie, moja biedna, święta córko.»

A kiedy słyszy, że Maryja mówi: «O, Mario! Mario! Czy widziałas?» – Maria Alfeuszowa odpowiada: «Tak! Tak... ale... ale... córeczko, o! Córko!...»

Stara Maria nie potrafi zrobić nic innego, więc płacze łzami rozpacz. Jak echo wtórują jej inne, to znaczą Marta i Maria [Magdalena], matka Jana oraz Zuzanna.

Innych litościwych niewiast już nie ma. Myślę, że odeszły – a z nimi pasterze – kiedy usłyszały krzyk Maryi...

[por. Łk 23,48] Żołnierze rozmawiają między sobą.

«Widziałeś żydów? *Teraz* się bali.»

«I bili się w piersi!»

«Najbardziej przerażeni byli kapłani!»

«Co za strach! Przeżyłem już trzęsienia ziemi, ale takiego jak to – nigdy. Popatrz, na ziemi pozostało wiele pęknięć.»

«I ziemia osunęła się o kawał wzdłuż całej drogi.»

«A na niej są ciała.»

«Zostaw je! O tyle węży mniej.»

«O! Inny pożar! Na polach...»

«Ale czy On rzeczywiście nie żyje?»

«Nie widzisz? Wątpisz w to?»

[por. Mt 27,57-58; Mk 15,42-45; Łk 23,50-52, J 19,38] Zza skały ukazuje się Józef i Nikodem. Z pewnością ukryli się za górą, aby umknąć przed piorunami. Idą do Longina.

«Chcemy [zabrać] Ciało.»

[por. J 19,31] «Jedynie Prokonsul je przyznaje. Idźcie. I to szybko. Słyszałem, że żydzi zamierzają udać się do Prokonsula i otrzymać pozwolenie na połamanie Mu nóg. Nie chciałbym, żeby Go znieważyli.»

«Skąd o tym wiesz?»

«Z raportu chorążego. Idźcie. Czekam na was.»

Obydwaj idą pośpiesznie w stronę stromej drogi i znikają.

[por. J 19,34-37] Wtedy Longin podchodzi do Jana i mówi mu coś, czego nie rozumiem. Potem bierze włócznię od żołnierza. Patrzy na niewiasty. Wszystkie zajmują się Maryją, która powoli odzyskuje siły. Wszystkie zwrócone są plecami do krzyża.

Longin staje naprzeciw Ukrzyżowanego, dobrze rozważa cios, a potem zadaje go. Szeroka włócznia wnika głęboko od dołu w górę, od prawej strony na lewą. Jan – który walczy pomiędzy *pragnieniem* patrzenia i *prerażeniem* tym widokiem – odwraca na chwilę głowę.

«Zrobione, przyjacielu – mówi Longin. – Tak będzie lepiej... To jak jeźdźcowi... i bez łamania kości... To naprawdę był Sprawiedliwy!»

Z rany sączy się wiele wody i zaledwie strużka krwi, która już krzepnie. *Sączy się* – powiedziała. Zaledwie bowiem wydobywa się przez wyraźne cięcie, które pozostaje

nieruchome. Gdyby Jezus jeszcze oddychał, wtedy to rozcięcie otwierałoby się i zamykało przez ruch klatki piersiowej i brzucha.

[por. Mt 27,51-53; Mk 15,38; Łk 23,45] ...Podczas gdy na Kalwarii wszystko zachowuje swój tragiczny wygląd, ja dołączam do Józefa i Nikodema, którzy schodzą skrótem, najszybciej jak mogą. Są niemal na dole, gdy spotykają Gamaliela. Nieuczestny, bez nakrycia głowy, bez płaszcza, we wspaniałej szacie ubrudzonej ziemią i porozrywanej przez ciernie. Gamaliel wspina się, biegnąc i dysząc, z rękami we włosach, rzadkich i raczej siwych, jak u starszego człowieka. Rozmawiają ze sobą, nie zatrzymując się.

«Gamalielu! Ty?»

«Ty, Józefie! Opuszczasz Go?»

«Ja? Nie. Ale dlaczego tutaj i w takim stanie?»

«Straszna rzecz! Byłem w Świątyni! Znak! Świątynia cała otwarta! Zasłona purpurowa i hiacyntowa zwisa rozdarta! Święte Świętych jest odsłonięte! Klątwa na nas!»

Mówił, cały czas biegnąc w kierunku szczytu, oszalały przez to, czego doświadczył.

Obydwaj patrzają, jak się oddala... patrzą na siebie... mówią razem:

«”Te kamienie zadrżą na Moje ostatnie słowa!” Obiecał mu to!...»

Przyspieszają kroku, zdążając do miasta. Na polach, pomiędzy wzgórzem a murami i dalej jeszcze błakają się, w nadal trwających ciemnościach, ludzie o otępiełym wyglądzie... Krzyki, płacze, skargi... Kilku mówi:

«Jego Krew spłynęła ogniem!»

Inni:

«Pośród piorunów Jahwe się objawił, aby przekląć Świątynię!»

[por. Łk 27,52-53] Inni jęczą:

«Groby! Groby!»

Józef chwytając kogoś, kto uderza głową o mur. Woła go po imieniu, ciągnąc przez chwilę za sobą przez miasto:

«Szymonie, cóż ty opowiadasz?»

«Zostaw mnie! Ty też jesteś umarły! Wszyscy umarli! Wszyscy wyszli [z grobów]! I przeklinają mnie!»

«Oszalał» – mówi Nikodem.

Zostawiają go i idą szybko do Pretorium. Miasto jest wydane na pastwę przerażenia. Ludzie biegają, bijąc się w piersi, odskakują w tył lub odwracają się przerażeni, słysząc za sobą głos lub krok.

W jednej z tak licznych mrocznych archiwolt zjawienie się Nikodema, odzianego na biało – bo, aby iść szybciej, zdjął na Golgocie swój ciemny płaszcz – sprawia, że jakiś faryzeusz wydaje okrzyk trwogi i ucieka. Potem widząc, że to Nikodem, obejmuje go za szyję z dziwną wylewnością, wołając:

«Nie przeklinaj mnie! Moja matka mi się ukazała i powiedziała: “Bądź przeklęty na zawsze!”»

A potem słania się na ziemię ze słowami:

«Boję się! Boję się!»

«Ależ oni są wszyscy szaleni!» – mówią obydwoj.

Dochodzą do Pretorium i dopiero tutaj, podczas oczekiwania na przyjęcie przez Prokonsula, Józefowi i Nikodemowi udaje się poznać przyczynę tego przerażenia. Wiele grobów otwarło się przez trzęsienie ziemi. Niektórzy ludzie przysięgali, że widzieli szkielety, które na krótką chwilę przybierały ludzki wygląd i odchodziły, oskarżając winnych bogobójstwa i przeklinając ich. Pozostawiam tych dwóch przyjaciół Jezusa w atrium Pretorium. Weszli tu bez jakichkolwiek problemów i głupiej odrazy lub lęku przed zanieczyszczeniem.

...Powracam na Kalwarię, przyłączając się do Gamaliela, który – już wyczerpany – pokonuje ostatnie metry. Zbliża się, bijąc się w piersi. Dochodzi do pierwszego z dwóch małych placów i rzuca się na ziemię. Długa biała sylwetka na żółtawej ziemi. Jęczy:

«Znak! Znak! Powiedz mi, że mi wybaczasz! Jeden jęk, tylko jeden jęk, żeby mi powiedzieć, że mnie słyszysz i że mi wybaczasz.»

Mam wrażenie, że – według niego – Jezus jeszcze żyje. Z błędu wyprowadza go dopiero żołnierz, trącając go włócznią i mówiąc do niego:

«Wstań i zamilknij. To daremne. Trzeba było o tym myśleć wcześniej. A ja, poganin, mówię ci: Ten, któregoście ukrzyżowali, był naprawdę Synem Boga!»

«Umarł? Umarłeś? O!...»

Gamaliel podnosi przerażoną twarz, usiłuje coś zobaczyć – tam, na szczycie, w świetle zachodu. Widzi mało, ale wystarczająco dużo, żeby zrozumieć, iż Jezus nie żyje. Dostrzega też litościwą grupę, pocieszającą Maryję: Marie i Jana, stojących po lewej stronie, pod krzyżem, całych zapłakanych. Longin zaś stoi po prawej, w postawie podniosłej i pełnej szacunku.

Gamaliel rzuca się na kolana, wyciąga ramiona i krzyczy:

«To byłeś Ty! To byłeś Ty! Nie możemy uzyskać przebaczenia. Domagaliśmy się Twojej Krwi na nas... I ona wznosi okrzyk ku Niebu, a Niebo nas przeklina... O! Lecz Ty byłeś



Miłosierdziem!... Mówię Ci, ja – złamany rabbi Judy: “Twoja Krew na nas – z *litości*”. Pokrop nas nią! Bo jedynie ona może nam wyjednać przebaczenie...»

I płacze. A potem, ciszej, wyznaje swą tajemną udrękę:

«Mam wymagany znak... Lecz całe wieki ślepoty duchowej pozostają na moim wewnętrznym wzroku i – wbrew obecnej woli – podnosi głos moja pyszna myśl wczorajsza... Litości dla mnie! Światłości świata! W ciemnościach, które Cię nie zrozumiały, spuść jeden z Twoich promieni! Jestem starym żydem wiernym temu, co uznawałem za sprawiedliwe, a co było błędem. Teraz jestem wypalonym wrzosowiskiem bez żadnego ze starych drzew dawnej Wiary, bez żadnego zasiewu, bez łodygi nowej Wiary. Jestem wysuszoną pustynią. Zdziałaj cud! Niech w tym biednym sercu starego upartego Izraelity wyrośnie kwiat, który ma Twoje imię. Ty, Wyzwoliciel, przeniknij moje biedne myśli, więźniarki formułek. Izajasz rzekł: “...Za grzechy nasze zapłacili i wziął na Siebie grzechy wielu.” O! Mój także, Jezusie z Nazaretu...»

Wstaje. Patrzy na krzyż, który widać coraz wyraźniej w powracającym świetle. Potem odchodzi pochylony, postarzały, upokorzony, złamany. Na Kalwarię powraca cisza, przerywana tylko czasem łzami Maryi. Dwaj łotrzy, wyczerpani strachem, już się nie odzywają.

[por. Mk 15,45] Nikodem i Józef powracają szybko mówiąc, że mają zgodę Piłata. Jednak Longin, który nie ufa łatwo, wysyła do Prokonsula żołnierza na koniu, aby się też dowiedział, co ma uczynić z dwoma łotrami. Żołnierz odjeżdża. Powraca szybko z rozkazem wydania [ciała] Jezusa i połamania nóg pozostałym – z woli żydów.

[por. J 19,32] Longin woła czterech katów, którzy tchórzliwie przykucnęli pod skałą i jeszcze są przerażeni wydarzeniem. Nakazuje im uśmiercić dwóch łotrów uderzeniami maczuga. Dyzma nie protestuje. Kiedy – po połamaniu mu goleni – zadają mu gwałtowny cios maczugą w serce, kończy swoje rzeźenie w wypowiadając w połowie imię “Jezus”. Drugi – wypowiada straszliwe przekleństwa. Ich rzeźenie jest straszliwe...

[por. Mk 15,46, Łk 23,53] Czterech katów chciałoby się też zająć Jezusem i zdjąć Go z krzyża, lecz Józef i Nikodem nie pozwalają na to. Józef zdejmuje płaszcz i mówi Janowi, by uczynił to samo. Ma trzymać drabiny, na które wspinają się z prętami do wyciągania gwoździ i obcęgami. Maryja wstała drżąca, podtrzymywana przez niewiasty. Podeszła do krzyża. W tym czasie żołnierze odchodzą, po wypełnieniu zadania. Longin, przed odejściem stamtąd na niższy plac, odwraca się z wysokości konia, aby spojrzeć na Maryję i Ukrzyżowanego.

Potem słycać tętent kopyt brzmiały na kamieniach i uderzenia broni o zbroję. Oddala się coraz bardziej.

Zdjeli lewą rękę. Ramię opada wzdłuż Ciała, które teraz zwisa oderwane w połowie [od krzyża]. Mówią Janowi, aby także się wspiął, pozostawiając drabiny niewiastom.

Jan wchodzi na drabinę, na której dotąd stał Nikodem. Przekłada sobie ramię Jezusa na szyję i trzyma je tak, całkowicie oparte na swoim ramieniu. Obejmuje swoim ramieniem ciało Jezusa w pasie. Jego rękę trzyma za koniuszki palców, aby nie dotknąć straszliwego rozdarcia lewej ręki, które jest niemal otwarte. Gdy wyjęto gwoździ z nóg Jezusa, bardzo trudno jest już Janowi trzymać i podnosić Ciało swego Nauczyciela, między krzyżem a własnym ciałem.

Maryja usiadła już u stóp krzyża, odwrócona do niego plecami, aby przyjąć Swego Jezusa na kolana.

Najtrudniej jednak jest zdjąć prawe ramię. Pomimo wszystkich wysiłków Jana Ciało Jezusa zwisa całkowicie do przodu. Główka gwoźdźca jest głęboko zanurzona w ciele. Dwóch współczujących mężczyzn wyciąga gwoździe z trudem, jakby nie chcąc bardziej zranić Jezusa. Wreszcie chwytają go obcęgami i wyjmują bardzo powoli...

Jan trzyma cały czas Jezusa pod pachami, z głową opuszczoną na swe ramię, podczas gdy Nikodem i Józef chwytają Go: jeden za uda, a drugi za kolana. Trzymając Go w ten sposób, ostrożnie schodzą po drabinach.

Po zejściu na ziemię chcieliby położyć Go na prześcieradle, jakie umieścili na płaszcach. Ale Maryja chce Go [przyjąć]. Rozpięła Swój płaszcz w ten sposób, że zwisa z jednej strony i na rozchylonych kolanach, by przygotować kołyskę dla Swego Jezusa. Uczniowie zawracają, by Jej dać Syna, którego ukoronowana głowa opada w tył, a ramiona zwisają ku ziemi. Poranione ręce ocierałyby się o ziemię, gdyby litościwe niewiasty nie przytrzymały ich ze współczuciem, aby temu zapobiec.

Teraz jest na kolanach Matki... Wygląda jak duże, zmęczone dziecko, śpiące spokojnie na matczynych kolanach. Maryja obejmuje Go prawym ramieniem, które przełożyła pod rękami Swego Syna, a lewym – objęła Mu brzuch, aby podtrzymać Go w biodrach. Głowa spoczywa na matczynym ramieniu. Woła Jezusa... Woła Go rozdzierającym głosem. Potem odrywa Go od ramienia i głaszcze lewą ręką. Chwyta i rozkłada ręce, a przed ich skrzyżowaniem, całuje je i płacze nad ranami. Potem głaszcze policzki, szczególnie tam, gdzie są sińce i opuchlizna. Całuje zapadnięte oczy, usta, które pozostały lekko wykrzywione na prawo i uchylone. Chciałaby uporządkować Mu włosy, jak zrobiła to z brodą, na której skrzepła krew. Robiąc to jednak napotyka ciernie. Kłuje się, zdejmując koronę. Chce to jednak zrobić sama, tylko Ona, jedyną ręką, którą uwolniła. Odpycha wszystkich, mówiąc:

«Nie! Nie! Ja! Ja!»

I czyni to z taką delikatnością, że wydaje się, jakby miała w dłoni delikatną główkę nowo narodzonego dziecka. A kiedy już zdjęła tę straszliwą koronę, pochyla się, aby wyleczyć pocałunkami wszystkie zadrażnienia wywołane cierniami. Swą drżącą ręką rozdziela włosy znajdujące się w nieładzie, układa je, płacze i przemawia cichutko. Palcami wyciera łzy, które spadają na biedne, złodowaciałe ciało, pokryte krwią. Myśli, że oczyści je Swymi łzami i welonem, w który Jezus ma nadal owinięte lędźwie. Ciągnie ku Sobie jeden jego kraniec i zaczyna czyścić i osuszać święte Ciało. Nie przestaje głaskać Mu twarzy, a potem rąk, a następnie potłuczonych kolan, a potem znowu wraca, by osuszyć Ciało, na które spadają Jej liczne łzy. Kiedy to czyni, Jej ręka napotyka na otwarty bok. Mała dłoń, pokryta delikatnym płótnem, niemal cała wchodzi do szerokiego otworu rany. Maryja pochyla się, aby w zapadającym półmroku spojrzeć i widzi... widzi otwarty bok i serce Swego Syna. I wtedy wydaje przejmujący okrzyk. Wydaje się, jakby miecz otwierał Jej serce. Wydaje okrzyk, a potem opada na Syna i Ona także wydaje się martwa. Idą Jej z pomocą, pocieszają, chcą odebrać Boskiego Umarłego. Ona jednak krzyczy:

[por. Mt 27,59; J 19,38] «Gdzie, gdziez Cię położę? W jakim miejscu, które byłoby bezpieczne i godne Ciebie?»

Józef – cały pochylony w pełnym szacunku ukłonie i z otwartą dłonią przy piersi – mówi:

«Chcę Cię pocieszyć, Niewiasto! Mój grób jest nowy i godny kogoś wielkiego. Daję Mu go. A Nikodem, mój przyjaciel, już zaniósł do grobu wonności, które chce sam ofiarować. Jednak proszę Cię, ponieważ zapada zmrok, pozwól nam to uczynić... To dzień Przygotowania. Bądź dobra, o święta Niewiasto!»

Także Jan i niewiasty proszą w podobny sposób i Maryja pozwala im wziąć Swego Syna z kolan i wstaje, zatroskana. Oni tymczasem owijają Go w prześcieradło. Prosi tylko:

«O! Róbcie to ostrożnie!»

Podnoszą Zwłoki owinięte w prześcieradło i leżące na płaszczach, spełniających rolę noszy. Nikodem i Jan trzymają za ramiona, a Józef – za nogi.

Idą drogą w dół. Schodzą w kierunku grobu: Maryja podtrzymywana przez Swą szwagierkę i przez Magdalene, a za nią – Marta, Maria, żona Zebedeusza, i Zuzanna. Niewiasty te zabrały gwoździe, obcęgi, koronę, gąbkę i trzcinę.

Na Kalwarii pozostają trzy krzyże. Środkowy jest pusty. Na dwóch pozostałych widać ich umierające trofea.

«A teraz – mówi Jezus – dobrze uważajcie. Oszczędzę Ci [dziś] opisu złożenia do grobu. Zrobiłaś to zresztą dobrze ubiegłego roku 19 lutego 1944. Użyjcie więc go i ojciec M. niech umieści na jego końcu płacz Maryi, który przekazałem kiedyś: 4 października 1944. Następnie umieścisz to, co jeszcze zobaczysz. To są nowe fragmenty Męki. Trzeba je umieścić *bardzo dobrze*, na właściwym miejscu, aby nie spowodować zamieszania lub nie pozostawić jakiejś przerwy.»

### **30. GRÓB JÓZEFA Z ARYMATEI.**

#### **STRASZLIWA UDRĘKA MARYI.**

#### **NAMASZCZENIE CIAŁA ZBAWICIELA**

*Napisane 19 lutego i 4 października 1944. A, 1913-1921 i 3733-3749.*

[por. Mt 27,59-61; Mk 15,46-47; Łk 23,53-55; J 19,40-42] Mówić o tym, co ja odczuwam, byłoby daremne. Zrobiłabym jedynie wykład o *moim cierpieniu*, które nie ma żadnej wartości w porównaniu z cierpieniem, jakie widzę. Opisuję je więc bez komentarzy na swój własny temat.

Towarzyszę w złożeniu do grobu naszego Pana.

Mały orszak po zejściu z Kalwarii, znajduje u jej stóp, wykuty w górze, grób Józefa z Arymatei. Wchodzą tam pełni czci z Ciałem Jezusa.

Widzę grób wykonany następująco.